



Darwin i Nietzsche.

(Odpowiedź na artykuł p. L. Belmonta ¹⁾.)

Utrzymuję, że idea o nadczłowieku jest koniecznym, logicznym wywoływaniem teorii Darwina. P. Belmont przeczy temu, twierdząc, że nie ma ona żadnego z tą teorią związku. Oto jest ós naszemu sporu.

Jaka myśl, jaka idea stanowi podłoże teorii Darwina? Idea o powstawaniu gatunków — jednych przez drugie, wyższych z niższych drogą nagromadzania przemian. Życie organiczne na ziemi rozwijało się stopniowo, nie przez osobne akty stworzenia, ale przez pracę przyrody ciągną od najniższych ustrojów aż do najwyższego obecnie — do człowieka. Oto jest Darwin.

Skoro tak i skoro „życie i praca przyrody nie skończyły się i nie tak prędko się skończą, to w dalszym ciągu z człowieka drogą przemian kolejnych powstanie nowy gatunek, nadczłowiek. Oto jest Nietzsche.

Czy podobna wyobrazić sobie ściślejszy związek dwóch idei?

Na tem mógłbym zakończyć polemikę z p. Belmontem. Że jednak moja „bałamutna idejka” z powodu jasności swej i prostoty małą posiada skłonność do „czepiania się ludzkich umysłów,” więc rozwinę ją w tych właśnie szczegółach, które p. Belmont poruszył.

Teoria ewolucji poucza nas — słowa pana B. — o trzech rzeczach. „Po pierwsze, że każda przemiana gatunku powstaje na drodze aktu rozrodczego przez dziedziczenie doskonalszych zбочeń od pierwotnego typu w nowym pokoleniu; powtóre, że różnice gatunków są różnicami anatomicznymi i fizjologicznymi, którym towarzyszą odmiany w ustroju systematu nerwowego i równoległe z nimi odmiany psychiczne; po trzecie, że wyższy gatunek wytwarza jakaś szczęśliwiej uposażona, lepiej przystosowana do warunków otoczenia i w pomysłniejszych znajdującą się warunkach para istot z bezpośrednio niższego gatunku, tak, że człowiek nie pochodzi bynajmniej od znanych nam dzisiaj gatunków małp, ale ma tylko wspólnego z nimi w szeregu pokoleń wstępnych przodka.”

Pominąwszy, że i teorię Darwina pan B. pojmuje po doktrynersku, można powiedzieć: tym sposobem prorocstwo o „powstaniu nadczłowieka” na wszystkich trzech zasadniczych punktach zgadza się z teorią Darwina.

I-o. W tym rozwoju i rozmnożeniu się wielkich dusz, o których śni Nietzsche (a o których i pan B. podobno marzy) przeważną rolę odgrywa nie wpływ psychiczny, jak sądzi pan B., ale doskonała dziedziczność. Dlatego właśnie tak często i z takim naciskiem mówi Nietzsche o małżeństwie, które „nietylko rozmnażać ma, lecz i udoskonalać.” Dlatego mówi o długiej drodze biologicznej, na której „wyrośnie naród wybrany, a z niego nadczłowiek.” Dlatego tak często powtarza zdanie, które samo już streszcza całą teorię Darwina: „życie ciągle samo siebie prze-

¹⁾ Zanim przystąpię do odpowiedzi rzeczowej na artykuł p. Belmonta, poprawić muszę jeden jego błąd, który — jak sądzę — w dobrej wierze popełnił. Mówi on mianowicie, że skłonny jestem uważać Nietzschego za nadczłowieka. W artykule moim o Nietzschem (Głos Nr. 37 i 38) przytoczyłem umyślnie kilka zdań z „Zaratustry,” aby zaznaczyć wyraźnie, że Nietzsche — jak mu to złośliwie przypisują — nie uważał się bynajmniej za nadczłowieka, poczem dodałem z ironją, że „dlatego też nawet rozumni ludzie nazywają go nadczłowiekiem.” Dlaczego p. Belmont podsuwa mi myśl, przeciw której właśnie powstaję?

Z błędu tego wynikła polemika p. Belmonta z „nadludźmi” współczesnymi. Po pierwsze, nie zdarzyło mi się jeszcze spotkać człowieka tak... naiwnego, któryby uważał się za „nadczłowieka,” a nawet nie słyszałem o nich; następnie zaś cała sprawa, o uzasadnienie której spór idzie, dotyczy bardzo dalekiej przyszłości, co każdy z nas wyraźnie zaznaczył. Po co więc p. Belmont robi tę łatwą wycieczkę na oklepanym koniku? Czy dla zamącenia sprawy i tak już ciemno przez niego pojętej?

Pomijając miłośnikom kilka jeszcze podobnie dowcipnych zwrotów pana B., przechodzę do treści.

zwycięża i dąży wciąż wyżej i wyżej." Albo to zdanie, które ślepemu wskazuje na ścisły związek dwóch tych idei: "W górę idzie nasza droga, od gatunku do nadgatunku." Dlatego żąda zarówno doskonalenia ciała, jak i duszy. Dlatego wreszcie jest t. zw. "indywidualistą," to jest, dba o ochronę i rozwój owych „doskonalszych od pierwotnego typu zbocezeń” w człowieku.

W przedmowie do „Zaratustry” Darwin, gdyby ożył, z uśmiechem ojca duchowego przeczytałby następujące słowa:

„Wszystkie dotychczasowe stworzenia wydały coś wyższego ponad siebie: czy chcecie być odplywem tego wielkiego przypływu, czy chcecie wrócić raczej do zwierzęcia, niż przezwyćcież człowieka?”

„Macie za sobą drogę od robaka aż do człowieka, i wiele jeszcze jest w was z robaka.”

Życie trwa, a życie to rzeka zmian. „Tam właśnie, gdzie odbywa się taka powolna ewolucja cech odziedziczonych, gdzie różnice pomiędzy pokoleniami są nieznaczne, gdzie rozwój narasta stopniowo, bez skoków,” ale ze zbocezeniami w kierunku wyższym, tam właśnie w myśl teorii Darwina, oraz w myśl idei Nietzschego, a wbrew twierdzeniu pana B., może być mowa o drodze do wytworzenia nowego gatunku.

Pan B. ułatwia sobie zadanie i utrzymuje, że ja, powołując się na Darwina, nie myślałem wcale o dziedziczeniu cech nabytych. Skąd ta pewność jasnowidza?

Odwrotnie: wpływ psychiczny uważam za czynnik drugorzędny, a przedewszystkiem na oku miałem pracę biologiczną, jakiej w nas przyroda dokonywa i jaką obecnie człowiek uświadomił sobie, a uświadomiwszy, dorzucać już może drew do tego ogniska i rozdmuchiwać je z wiedzą i celem. Pierwszym postulatem nietylko teorii Darwina, nietylko idei Nietzschego, ale życia wogóle jest akt rozrodecy. Nietzsche jest pod tym względem konsekwentny zawsze. O kobiecie np. mówi między innymi, że marzeniem jej powinno być: „obym urodziła nadezłowieka.”

Zdanie moje („Namiętne wołanie człowieka przeradza się niebawem w czyn”)—to zdanie, które wyraźnie stosowałem do rozszerzenia się w przyszłości moralnego wpływu Nietzschego, pan B. pozwolił sobie zastosować w moim imieniu w ten sposób, że nauka mistrza przez zwyczajny wpływ psychiczny może stworzyć nowy gatunek. Daje mu to sposobność do ironizowania i dowiepkowania. Niemam nic przeciw wesołości pana B., ale ten pogląd, z którym on walczy, w jego własnej głowie się urodził.

Nietzsche — mówię — przewidział tylko, w przyszłości, tej pracy, którą Darwin odkrył w przeszłości.

Na drodze przemian biologicznych i przedewszystkiem na tej drodze widzi Nietzsche możliwość i konieczność powstania nowego gatunku. Droga psychiczna jest, rzecz prosta, pogłosem tylko subtelnych zmian w ustroju człowieka, a ze swej strony znów czynnikiem pomocniczym w dalszym rozwoju tych zmian.

Z teorią Darwina jest on na tym punkcie w zgodzie zupełnej. Co zaś do ziszczenia się tego proroctwa—pan B. radzi poczekać... X wieków. A no! czekajmy. Po śmierci można być cierpliwym.

2-o. Teoria ewolucji—podług pana B.—mówi nam o różnicach anatomicznych i fizjologicznych, jakie dzielą gatunek od gatunku. Bardzo pięknie. „Więc” p. Belmont zapytuje, jakie będą owe anatomiczne i fizjologiczne różnice między człowiekiem a nadezłowiekiem. Oto jest logika naukowa.

Będą, ale jakie będą—któż na to odpowiedzieć może?

Z tego powodu pan B. odrzuca związek i zgodność podstaw idei Nietzschego z podstawami teorii Darwina. Ale ten „powód p. Belmonta” zastosowany do tysiąca innych pytań zaprowadzi go do samobójstwa duchowego. Naprzykład: geologia mówi, że pod wpływem wód oceanicznych lądy zmieniają swe zarysy; wywnioskowano stąd, że w dalekiej przyszłości Europa zupełnie zmieni swój wygląd. Pan B. zapyta: a „więc” jakie będą owe różnice w zarysach Europy? A nieotrzymawszy odpowiedzi, powie, że wniosek ten nie ma żadnych podstaw i żadnego związku z ową teorią geologiczną. Albo: ustrój społeczny w rozwoju ludzkości zmieniał się kilkakrotnie pod wpływem tysiąca różnych przyczyn; wniosek stąd, że w przyszłości obecny ustrój społeczny zmieni się do niepoznania. Pan B. zapyta: a „więc” jakie będą owe społeczne i ekonomiczne różnice między ustrojem naszym a przyszłym? A nieotrzymawszy odpowiedzi, powie, że wniosek ten nie ma żadnych

podstaw i żadnego związku z ową teorią socjologiczną. I tak dalej wa wszystkich dziedzinach życia.

Czy więc nauka istnieje po to jedynie, żeby stwierdzać przeszłość? Czy pan B. nie słyszał przynajmniej, jeżeli sam tego nie czuje, że szczytem i zaszczytem nauki jest przewidywanie? Czy wreszcie naukowem jest żądanie drobniawych szczegółów zjawiska przez naukę, lub wogóle przez myśl ludzką przewidzianego?

Ze stanowiska pana B. logicznem i naukowem może być tylko takie w tej sprawie pytanie: czy wytworzenie nowego gatunku, a więc istot anatomicznie i fizjologicznie różniących się od człowieka, jest bezpośrednim wywodem teorii o rozwoju życia organicznego?

Odpowiedz na to pytanie już dalem na początku.

3-o. W swoim „po trzecie” pan B. chce, żebym mu wskazał „ową konieczną z punktu widzenia teorii Darwina „szczęśliwą parę,” która ma dać początek nowemu gatunkowi—właśnie na drodze rozplodzezy.”

Zadanie to jest śmieszne. Gdyby pan B. zapytał Darwina o wskazanie mu owej „szczęśliwej pary,” która dała początek nowemu gatunkowi, człowiekowi np., roześmiałyby mu się w oczy.

Przemiany gatunków odbywały się, jak to sam pan B. mówi, mocą nagromadzenia cech i zbocezeń. Granicy w postaci „pary szczęśliwej” — wobec tego — wyobrazić sobie nawet nie można. Teoria ewolucji nigdzie też o takiej parze nie mówi.

Ani „szczęśliwa para,” ani „sturekie olbrzymy,” ani „mitologiczne centaury” nie rozstrzygają w tym sporze. „Gdzie—mówi pan B.—odskok od pierwotnego typu jest nader znaczny, jak np. u Renana..., tam także nikt dotąd nie mówił o szczęśliwym zbocezeniu, które stworzyło nowy gatunek...” I „sam Nietzsche” nie posiadał jakiejś nowej, niezwyklej organizacji nerwowej. To są argumenty pana B.

Ależ tak, tak, szanowny panie. Nikt panu nie przeczy. Niechże tylko pan się zorientuje, że to jest nie naukowe, ale zaściankowa argumentacja. „Ponieważ” Kopernik nie był planetą i nie kręcił się „sam” dokoła słońca, „więc” i jego teoria jest djabła warta.

„Sam” p. Belmont mówi ciągle o dalekiej przyszłości owego nowego gatunku i naraz jako argumet stawia Renana, co do którego nikt dotąd nie mówił o szczęśliwym zbocezeniu i nowym gatunku. No, no! „Stanowczo masy dźwigają się naprzód nader wolno,” jak mówi pan B.

Ani na masach, ani na genjuszach nie opiera Nietzsche swojej idei. Naprózno pan B. zużył tyle wymowy na dowiedzenie, że genjusz albo jest nieplodny, albo się wyradza. I nie wiem z kim p. B. na tem skrzydle walczy? Bo nie z Nietzschem, który tak niemiłosiernie wydrwił „ludzi wyższych.” Wogóle pan B. ma przedziwną zdolność do stwarzania sobie nieistniejących przeciwników i nieistniejących przekonań i walczy z widmami.

Nikt jeszcze nie doszedł nietylko jak w przyszłości będzie, ale i jak w przeszłości wytwarzał się gatunek z gatunku. Które jednostki, jakie typy przejściowe łączą gatunek z gatunkiem, o tem teoria ewolucji nie powiedzieć nie może. Ale czy świadczy to o jej bezpodstawności?

Nietzsche nie mówi też—jak to się panu B. zdaje—o genjuszach, które tworzą nadezłowieka. Nie mówi również nie o tem, jakie jednostki i jakie typy staną się przejściem od człowieka do gatunku wyższego. I nie mógł o tem mówić—niechże pan B. zechce to zrozumieć—gdym nikt o tem wiedzieć nie może. I właśnie wówczas można by mu robić naukowo-słuszne zarzuty, gdyby mówił o tych szczegółach z taką arogancką pewnością, jakiej chciałby p. Belmont.

Powstawanie różnic psychicznych, a więc mózgowo-nerwowych, nagromadzenie się cech anatomicznych nowych odbywać się musi, bo życie nie zamarło, ale 1-o odbywa się w okresach, wobec których okres historyczny człowieka jest bardzo małym i 2-o odbywa się drogami, których obecnie odkryć jeszcze niepodobna.

Nie może tu być mowy ani o masach, ani o genjuszach, bo nieznani są nosiciele tej wielkiej pracy przród y. Nietzsche—powtarzam—słusznie lekceważy pytania takie, jak: a jaki to będzie ten nadezłowiek? a kto go stworzy? a jaką drogą mianowicie odbędzie się ta przemiana? i t. p., bo to są pytania dziecinne, niegodne człowieka myślącego.

Zdaje mi się, że cała polemika p. Belmonta powstała z jednego błędu bardzo zabawnego, który wielu ludzi popełnia, mówiąc o Nietzschem. Mianowicie sądzą oni naiwnie, że

Nietzsche w „Zaratuście” opisuje owego nadczłowieka i przytacza jego cechy charakterystyczne. Z tym samym błędem zabawnym i równie naiwnie zdradza się p. Belmont.

Mówi on: „Przez rozmaite strony swojego charakteru przystawali do pojęcia „nadludzi” Nietzschego taki Mojżesz, Budda, może Napoleon I, a może nawet Giordano Bruno, oczywiście biorąc pod uwagę te lub owe rysy charakteru, a nie całkowity kompleks wymagalnych w pieśniach o Zaratuście cech usposobienia—teoretyczny... przynajmniej, zanim ujrzymy psychologiczne jego wcielenie. To ostatnie jest zwłaszcza tem trudniejsze, że w pomysłach Nietzschego o nadczłowieku łączy się wiele cech zasadniczo sprzecznych. Najmniej może podpadł (!) pod stworzone przez siebie pojęcie „nadczłowieka” — sam cichy, łagodny jak baranek Nietzsche.”

Brawo. Kwituję z całego związku idei Nietzschego z teorią Darwina, jeżeli mi p. Belmont przytoczy jedną myśl, jedno zdanie, jedno słowo z „Zaratustry,” które wskazuje owe „cechy wymagalne” lub „pomysły o nadczłowieku.”

Poza tym wyrazem „nadczłowiek” i poza ogólnem mglistem przeczcuciem czegoś wyższego, radosnego, strasznego, niezmiernie silnego, poza ogólnikowym również symbolem „lwa śmiejącego się” nie tam, żadnych „cech wymagalnych,” żadnych „pomysłów” nie ma. Niech pan B. zechce łaskawie przeczytać „Zaratustrę,” a przekona się naocznie.

W całym „Zaratuście” od początku do końca mamy przed sobą albo duszę Nietzschego, albo jego umysł filozoficzny, albo moralność całkiem ludzką, albo cechy, charaktery, cnoty i wady ludzkie, albo wreszcie ludzi, te „mosty do nadczłowieka,”—panie Belmonte! Zechciej pan przyznać w imię „godności ludzkiej w maluczkich” ten fakt, któremu niepodobna zaprzeczyć.

„Niewyczerpany i nieodkryty jest wciąż jeszcze człowiek i ziemia ludzka” — oto zdanie z „Zaratustry,” które mogłoby temu dziełu służyć za motto.

Z powodu tego właśnie zabawnego błędu pan B. robi wycieczkę na „nadludzi” warszawskich i krakowskich—przedmiot, który wyczerpał już do dna „Kurjer Świąteczny.”

Pan B. kończy z emfazą: „A wszakże postęp ludzkości nie tą szedł drogą. Kazał on upatrywać godność ludzką w „maluczkich,” obejmował miłością coraz to szersze kręgi ludzi, podnosił się wówczas, gdy równocześnie schodził w głębię. Stąd nasz protest.”

Niech to sobie tak będzie dla pana B., choć dla mnie jest inaczej. Ale tu nie o to idzie. Mówiliśmy o powstawaniu gatunków i o idei o nadczłowieku, która szczerze opiera się na teorii Darwina. Stąd moje sprostowanie.